



## Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

—H—

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . .	1 kor.	zagranicą . . . . .	1 marka
półrocznie . . . . .	50 hal.	pojedynczy numer	10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.



\* \* \*

Cierpiał i skonał cicho na krzyżowym drzewie  
Cierniowy Król —  
i rozgrzmiały niebiosa zaciemnione w gniewie,  
i rozwarły ziemicy się trzewie —  
i pomarłych odstąpiły ból.

Przedwieczna jasność legła w skalne ciemnie,  
na których głąz  
czekał, aż straż się postawiona zdrzemnie  
i będzie bronią potrzasać daremnie  
w zmartwychpowstania czas.

O wy! co was cierpienie do ziemi przygniata!  
wiercie w pracy i męczeństwa cud!  
niech tą wiarą święcona każda niska chata  
niechaj się z ziemią matką każdy pierwej  
|zbrata,  
a przyjdzie zmartwychwstanie — i nagrodzi  
|trud.

Stach J.



## W dzień zmartwychwstania.

Hosanna! biją dzwony —  
Hosanna! wtórzy echo gór —  
Hosanna! brzmi w powietrzu.  
Od ziemi, aż do chmur.

Hosanna! ziemia drży  
I serce w ludzkim łonie,  
Hosanna! grzmią organy,  
A kościół w blaskach tonie.

Hosanna, pieśń potężna  
W kościelny bije strop,  
Serdeczne w niebo słą modlitwy  
Pospołu pan i chłop.

I płynie ta modlitwa serc.  
Pokorna a gorąca,  
Miłością wielką wraz  
I wielką prośbą drżąca:

O Chryste, Zbawicielu!  
Przez Twoje zmartwychwstanie,  
Nad nami nieszczęśliwymi  
Racz się zlitować Panie!

Janina Rożańska.



## WESOŁYCH ŚWIĄT!

W ślad dawnego przodków naszych obyczaju, życzymy Wam Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, wesołego Alleluja.

Jakaż to radość dla nas, że dziś możemy podzielić się z Wami temi uczuciami, które serca nasze są przepełnione; bo dzień Zmartwychwstania Pańskiego przypomina nam nie tylko wielką dobroć Chrystusa Pana, który nas przez śmierć swoją odkupił, ale święta te są jakoby zmartwychwstaniem ziemi, żywicielki naszej, która po kilkumiesięcznym śnie zimowym, budzi się do życia, przyodziewa na siebie piękną szatę zieleni, przystraja się polnem kwieciem, i tak przybrana, przegląda się w ciepłych promieniach kwietniowego słońca, a drobne ptaszęta podziwiając jej urodę, pięknymi piosenkami hołd jej składają.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego utrwała w nas tę pewność, że jak Chrystus Pan zmartwychpowstał, tak i Ojczyzna nasza kiedyś zmartwychpowstanie. Tyle lat przebytej niewoli, tyle ofiar i męczeństwa, tyle przesładowań i tortur, oczyściły naród z hańbiącego piętna, którem kilku wyrodných przodków nas naznaczyło.

Chrystus Pan jeden poświęcił się, ażeby krwią swoją odkupić miliony; tak też i tyśiące braci naszych, krwią swoją męczeńską zmyli wszelkie plamy z narodu naszego. Gdy bracia nasi pozbędą się swarów stronniczych, gdy brat bratu szczerze dłoń uściśnię, wtenczas i dla nas zaświeci słońce wolności.

Wspólnemi siłami odwalimy kamień z mogiły naszej drogiej matki Ojczyzny, która wyjdzie czysta, piękna i niepokalana, i błogosławić będzie dzieciom swoim, które pomimo wszystko, bratnią miłością złączeni, stać będą razem, pod jednym sztandarem wolności.

*Redakcja.*



## Świeconem jajem.

Szli wszyscy z kościoła weseli i szczęśliwi. Jeszcze nuta radosnej pieśni „Chrystus zmartwychwstan jest“ dzwoniła im echem, jeszcze muzyka dzwonów uroczyście bijących z wieży płynęła za nimi... jeszcze słyszeli słowa kapłana „Alleluja! Alleluja!“... Słonko rzuciło światła blaski, skówronki nad czarną niwą wyśpiewywały szczęśliwe... wszystko zdawało się skąpane dziś w złocie i kolebane szczęściem...

Z kościoła szli wszyscy strojni pięknie, czysto, aż oczy chwycił widok strojów barwnych i swojskich...

Tylko jedna wlokła się w brudnej spodniczynie, tylko jedna szła jakby pod ciężarem pochylona, w chustcinie nędznej skryła twarz swą bladą, oczy od łez zapuchłe...

Wszyscy rozmawiali, zapraszali się wzajem na święcone jajko, podawali sobie ręce w uścisk, całowali się serdecznie... a tylko ona jedna szła sama, do niej nikt nie rzekł ani słowa, do niej nikt ręki bratniej nie wyciągnął... nikt jej nie powiedział:

— Maryska! przyjdź na święcone!...

Wlokła się nędznie odziana, zasłaniała brudną chustą oczy, aby nikt jej nie widział... a łzy jeszcze toczyły się jak groch.

Już miała zwrócić się na lewo, do karczmy, gdzie pod progiem przepędziła świąt tyle... lecz nagle ktoś ją dotknął za rękę i pyta:

— Maryś!... tam idziesz?...

Patrzy, aż to Antoszka Sobolanka uśmiecha się do niej uprzejmie, rękę wyciąga i mówi jakby siostra najlepsza:

— Cóż tam Maryś będziesz robiła u żydów? Dosyć twojej biedy przez rok cały, dosyć twojej niedoli na żydowskiej służbie przez tyle czasu, dziś, w takie święto, pójdz do nas na święcone jajko. Matus się nie sprzeciwi... pójdz!

— Jezusie cudowny!... — szepce Maryśka przez łzy — czy to może być prawda, abyście wy mnie na święta do siebie wzięli?... Nie żartuj Antoszka ze mnie biednej, nie rób sobie śmiechu z sieroty, co nikogo nie ma na świecie jeno ten kął żydowski...

— Ależ nie żartuję Marysiu, chodź do nas na święcone, jużem prosiła o to matusi od wczoraj...

Maryś zwraca się z Antoszką i idzie jak na skazanie. Zdaje jej się, że wszyscy patrzą na jej nędzne łachmany, wszyscy palcem ją wytykają i szydzą, że ona, taka żydowska sługa z naj-

bogatszą kmieczyhą we wrota razem idzie i do chaty wstępuje...

Ale Sobolowa powiada jak matka:

— Przyjdźże sieroto do nas, zjesz z nami święcone, godzi się abys raz się pocieszyła. Dzisiaj dzień radości dla wszystkich, niechże i tobie poweseleje chwila jedna...

Dziela się święconem jajem, życzą szczęścia i zdrowia, a Marysia w sercu jakby niebo miała. Ona jeszcze nigdy w chacie na święconem nie była. ona jeszcze nigdy słów takich nie słyszała.

Znaleźli ją raz żydzi na drodze za miastem, wzięli do siebie, potracali, bili, przeklinali... i takie życie jej całe. Ani ojca, ani matki nie miała... Zkąd była? Jak się nazywała... nikt nie wie. Nikt się nie upomniał u żydów o sprawiedliwość dla niej, nikt nie nauczył jej pacierza, aby w kościele mogła się modlić, nikt nie zapytał, czyli ty sieroto święconem jajem kiedy się dzieliłaś...

Marysi to wszystko dzisiaj przed oczyma staje — wszystka jej krzywda i niedola... ale już nie płacze, już łzami się nie zalewa, jeno Antoszcze do kolan się chyli i pyta:

— Powiedzże po prawdzie, jaki ci Anioł serce dziś otworzył dobrocią dla sieroty? Skąd ci miłosierdzie dla mnie w łachmanach i poniewierce?

A Antoszka, co ją we wsi zwą uczoną, bo czytanie lubi i nawet gazety prenumeruje, odpowiada:

— Ni to anioł złoty, ni to miłosierdzie wielkie nie przemieniło, jeno dobre słówko drukowane przemówiło do mnie. Napisali w gazecie do nas: podzielicie się święconem jajkiem z biednymi, co w domu nie mają... tak mi to wołanie owo jak dzwonem w sercu dzwoniło. Nie mnie dziękuj sieroto, ale tym, co radzą nam pięknie i litościwie...

W tydzień potem Maryś przychodzi z prośbą do Sobolowej:

— Będę wam szczerze służyła, będę wam jak matce pracowała chętnie, będę wam życie całe wdzięczna do końca, tylko niech u was służyć, niech słyszę Boskie słowo, niech w poświęcanej chacie przez próg stąpam, niech i ja oświaty odrobinę zaznam... W karczmie mi ciemno, brudno, oh, i straszno!...

A wy nie znajdziecie takiej sieroty? Nie podzielicie się z nią święconem jajkiem?

Jadwiga z Z. S.

## RĘKAWKA.

(Podanie historyczne).

Za czasów przedhistorycznych, kiedy w kraju naszym rządili książęta albo wojewodowie, jeden z nich nazwiskiem Krak, upodobał sobie skaliste wzgórze nad brzegiem Wisły położone, a dookoła lasem obrośnięte, i na tem wzgórzu kazał zamek obronny zbudować. Widok z tego skalistego wzgórza roztaczał się tak piękny, że Krak postanowił las u stóp jego porosły wyciąć, a na tem miejscu miasto budować. Zachęcał mieszkańców całej okolicy, żeby w bliskości zamku, domy budowali. Ale z tem nie tak łatwo mu poszło, bo w jaskini pod zamkiem, ogromny potwór zamieszkał, Smokiem nazwany, który pustoszył całą okolicę, pożerając bydło z pastwiska. Nieustraszony Krak, zaczął się na niego, gdy zawsze po wyjściu ze swej nory szedł pić wodę do Wisty, i tak potężnie ciął go w kark ciężkim swym mieczem, że Smok odrazu się przewrócił, dodał mu kilka cięć i potwór więcej nie powstał. Uszczęśliwiony naród, że pozbył się tego groźnego niszczyciela ich stada, zaczął się ściągać ze wszystkich stron, budując swe domu u stóp zamku. I stanęło miasto, od dzielnego wojewody Kraka Krakowem nazwane.

Krak, czyli Krakus, jak go już potem nazywali, rządził krajem tak dobrze, iż naród księciem go swoim uznał. Kiedy umarł, wdzięczny naród postanowił taką mu zbudować mogiłę, któraby tysiące lat przetrwała, a z nią i imię Krakusa. I zebrało się tysiące narodu; a że wtenczas nieznano jeszcze taczek, ludzie u odzieży swoich rękawy wiązali, napełniali je ziemią i tak nosili na wysoką górę Krzemionki zwaną. I powstał ogromny kopiec Krakusa, który już stoi dwadzieścia kilka wieków i drugie tyle stać jeszcze będzie. A że kopiec ten sypano na wionę, więc od tego czasu co roku obchodzili pamiątkę sypania go, czyli rocznicę śmierci Krakusa, a uroczystość tą nazwali „Rękawka“. Późniejsze pokolenie przyłączyło to święto narodowe do świąt Wielkanocnych, które we wtorek świąteczny bywa obchodzone, dołączając do tego zabawy ludowe i dziecinne, w których co roku kilka tysięcy osób udział bierze.



## Jaki przypadek spotkał Pawełka w Kwietnią Niedzielę.

Na tle podań ludowych osnuł Jan Świętek.

Siedział sobie Pawełek smutny na przypiecku. Jeść mu się bardzo chciało, bo bieda straszna była w chałupie. Matusia mówili, że trzeba będzie z głodu umierać, jak przed Wielkanocą nie znajdą jakiej roboty. Wczoraj wszystkie ziemniaki wyszły, dziś zaledwie pięć czy sześć było na śniadanie; ziarna niema żadnego, ostatek owsa zmełł rano; co będzie jutro, pojutrze i dalej, jak matusia znikąd nic na odrobek nie wyproszą. Ale i kmieciom w tym roku się nie przelewa, przez deszcze i grady w lecie wszystko na polu zmarniało, każdy więc się kurczy, każdy przyciąga pasa, każdy, jak może, obchodzi się bez cudzej pomocy w gospodarstwie, ażeby na przednowku miał jeszcze co za zęby włożyć. Duma tedy Pawełek i żył mu w oczach się kręca, bo bieda, wielka bieda, a będzie jeszcze większa i mór z głodu, jeżeli Pan Jezus nie ulituje się nad nieszczęśliwym narodem.

Rozjaśnia się przecie za chwilę oblicze Pawełka.

— Jutro Kwietnia Niedziela — myśli sobie — dyabli odlatują wszystkich skarbów, idą na Ewangelię do kościoła: może mi się uda z ich skarbów ściągnąć trochę grosza, ażeby przebiedować z matusią do lepszych czasów. Pójdę więc jutro w pole przed południem, będę spatrywał, a gdzie się ukaże siwy płomyczek, przerzucę butem i zaraz będę kopał, może odkopię pieniądze, zanim dyabeł nadleci z Ewangelii z kościoła. Ale matusi nie powiem, aż po wszystkim, boby mi iść nie dali.

Nadeszła Kwietnia Niedziela, cudna i piękna. Słoneczko jasno świeciło, pola zaczęły się zielenić ozimina, sucho było, czas był bardzo stosowny na poszukiwania. Pawełek był w kościele na rannej Mszy, święcił palmę, zaopatrzył się w święconą wodę i wprost podążył w pole na Stajenczyńska, gdzie — jak niejednokrotnie słyszał od ludzi — co roku w Kwietnią Niedzielę przesuwają się pieniądze. Matkę spotkał, jak szła na Sumę do kościoła; nie tłumaczył się więc przed nią, dokąd się wybiera. Zaszedł na miejsce, stanął na uboczu, czeka i czeka, ale nic nie widać. Patrzy ku lasowi, ogląda się ku Rydzówkom: może to tam, a nie tu; wtem siuuu — szuuuu — zasumiało koło jego uszu, a za małą chwilkę o jakie sto kroków zabłysnął siwiński płomyczek. Dyabeł przeleciał, skarby jego zaczęły

się przepalać. Śpieszy chłopak w to miejsce, przerzuca butem i kopie łopatą. Na stopę pod ziemią leży kupa pieniędzy złotych, srebrnych, miedzianych, śniedzią okrytych. Siwy płomyczek wije się z pośród nich, śniedź odlatuje, pokazują się czystiutkie dukaty złote. Pawełek bierze jeden za drugim, odrzuca na bok, a co trochę odrzuci, kropi wodą święconą. Wezbrała w nim żądza zabrania jak największej ilości, fłaszki z wodą i palmę kładzie przy odrzuconej zdobyczy, skacze w dołek, bierze pieniądze w połę górniczy, napycha zanadrze, czapkę i gdzie tylko może.

Wtem siuuuu — hurr, hurr, zahurgotało i Pawełek zapada się głębiej w ziemię na kupie skarbów dyabelskich. Ogromna pieczara podziemna, bez okien, ale dość widoczna, przedstawiła się przestraszonemu chłopcu, jak daleko wzrokiem objął zdołał. A za chwilę staje przed nim pan jakiś, grubacha jakiś, jak burak śniadoczerwony na gębie, w czapce rogatej na bakier, z za wielkich uszów sterczą dwa różki, kopyta końskie u nóg, szabelka przy boku, a żupan na nim cały jakiś dziwnie pstrokaty: jeden rękaw czerwony, drugi zielony, jedna poła w kratkę, druga w pasy żółte i bure; trzyma się pod boki i chichocze:

— Cha! cha! chaa! a tom cię złapał, bratku, będzie nam obydwu weselej!...

Pawełek wystraszony słowa przerzec nie może, ale grubacha kładzie mu rękę na ramieniu i mówi, wciąż się śmiejąc:

— No, nie bój się, nie taki dyabeł straszny, jak go malują; zresztą nie przywiodła cię tu chciwość, ale bieda. Złe ci tu nie będzie; jeść dostaniesz, ile będziesz chciał, a w dodatku zobaczysz moje królestwo.

I wziął go za rękę i oprowadzał po pieczarach podziemnych, których zliczyć nie podobna. Wszystkie były ogromnie wielkie, we wszystkich całe fury drogocennych rzeczy i pieniędzy. W jednej z tych pieczar zatrzymał dyabeł dłużej chłopca, i wskazując na kupy złota, rzekł:

— To są pieniądze, wzięte przez złych Polaków od wrogów za zdradę Ojczyzny... Łowię te pieniądze, gdzie jeno jakie jeszcze się znajduje, i tu gromadzę. A wiesz, dlaczego nie są one tak zaśniedziałe, jak pieniądze w innych pieczarach? Oto co roku w te dni, w których były rozbiory Polski, zabiera je Piekło, przetapia i smaży w nich tych zdrajców, judaszów i sprdawczyków przez siedm tygodni z rzędu.

I tak został Pawełek w podziemiu u Dyabła-strażnika skarbów. Dobrze mu tu było, jadał tylko same pieczenie, przyrządane w jakiś dzi-

wny sposób z samych dukatów przez dyabła, smakowały mu jednak bardziej, niż najwykwintniejsze mięsne pieczenie, jakie później jadał na ziemi. Roboty dużej nie miał, bo dopomagał tylko dyabłu w przegartywaniu i liczeniu pieniędzy. Z początku trapił się o matkę, ale dyabeł go pocieszył, że matka już nie ma biedy, bo znalazła pieniądze, które on po odrzuceniu wodą święconą pokropił, a których dyabeł tknąć się nie ośmielił.

I tak upływał czas w spokoju Pawełkowi, aż jednego razu powstał okropny huk, ziemia od dołu się otwarła, płomień straszny buchnął, rozeszła się woń siarki i jedna bryka za drugą zajeżdża do pieczar. Na brykach pełno czartów, większych i mniejszych, całkiem czarnych, z rogami, z kopytami, z ogonami, a wszyscy się uwiłają i ładują pieniądze zdrajców. Naładowali i wracają do Piekła.

— Jedź i ty — rzecze Dyabeł-Strażnik do Pawełka — zobaczysz Piekło.

I chłopak pojechał.

Zajeżdża tam: straszny wrzask, rwetes, hałas, szekanie i przekleństw co nie miara. W Piekle odbywa się wesele.

— Bies Marek! Bies Marek! — dolatują Pawełka głosy z przedpiekła i piekła samego.

Pawełek ciekawy śpieszy tam, gdzie największej gromadzi się dyabłów. Zagląda do jednej komnaty piekielnej: a tu wisi u powały za trzy włosy, bo więcej na głowie nie było, jakiś opasły pan, cały w płomieniach, które buchają z ogromnego kotła, napelnionego wrzącą siarką. Chmara dyabłów uwiłają się koło tego pana i jedni z tej, drudzy z innej strony, żgają go widłami, pikami, nożami, żelaznymi osękami, a co jeden to krzyczy:

— A dobrze ci tak!...

Chłopak nie śmiał pytać, choć był ciekawy i choć przypatrywał się dość długo. Odchodzi stamtąd i zagląda znowu do wielkiej jaskini piekielnej, do której dyabli znieśli przywiezione pieniądze. Pieniądze te już były przetopione, a rozczyn z nich wrzący wypełniał ogromną ilość kotłów. W kotłach smażyli się pankowie, zdrajcy, a otaczający ich czarci to targali obcęgami ich ciała, to znowu całe konwie rozczynu piądzego wlewali im w gardła. Krzyku także było dość, a największej krzyczeli:

— Sprzedawczyki, zdrajcy, judasze! macie te pieniądze, za któreście kochaną swą Ojczyznę sprzedali!

Chłopczyśko aż oniemiało ze strachu: ucieszył się też bardzo, kiedy po jakimś czasie wrócił z oddanymi przez Piekło piądzami do

pieczar Dyabła-Strażnika. Ten dyabeł dopiero mu wytłómaczył, że ów wiszący za włosy Bies Marek był to za życia najzjadlejszy wróg Polaków i że dlatego tak wielką karę otrzymał, ponieważ, nadużywając swej ogromnej władzy pierwszego ministra, zaprzysiągł zagładę imieniu polskiemu wbrew wyrokowi Wszechmocy Bożej.

— Dobrze mu tak! — myślał sobie nieraz w duchu Pawełek i siedział spokojnie w pieczarach, przegartywując i licząc pieniądze, aż go po roku w Kwietnią Niedzielę dyabeł wypuścił po Ewangelii, na której w kościele razem obaj byli.

A teraz Pawełkowi dobrze się wiedzie; żyje sobie bez troski ze swoją matusią na tym biednym świecie. Pieniądzy ma dość, bo mu dyabeł dał, i w Piekło był, gdzie jeszcze nikt z żyjących, ani on nie był.



## Tosknota.

Gdy szary zmierzch  
Dnia jasność białą zmroczy,  
Gdy zcichnie gwar  
Strudzone przymknę oczy,  
To widzę tak  
Wyraźnie, jak na dłoni,  
Nasz cichy sad,  
Pełen grusz i jabłoni.  
I widzę też  
Nasz domek miły, biały,  
W różowy kwiat  
Brzoskwiń spowity cały.  
I słyszę szept  
Tych kwiatów co o wiosnie  
Pod oknem tam  
Takie ich mnóstwo rośnie...  
I słyszę szept  
Brzoźki o srebrnej korze  
Co złotem lśni,  
Gdy ranne płoną zorze.  
I słyszę skrzyp  
Studzienki tej w ogrodzie,  
I świerszczów chór,  
Co grają o zachodzie.  
O domku mój!  
Ty eichy domku drogi,  
Czy wrócę ja  
Pod dach twój, w twoje progi?...

Przeworsk w marcu 1904 r.

Janina Różańska.



## Z pozostałych kartek.

Przepisała A. Bandrowska.

(Dokończenie).

Gdyśmy się mu, jako ochotnicy z Kongresówki przedstawili, bystrem spojrzaniem głęboko osadzonych czarnych oczu, każdego z nas osobno obrzucił, a zmarszczywszy krzaczyste brwi, które nieubłaganego wyrazu surowości, całej jego i tak stanowczej fizjonomii dodały, zapytał:

— Czy wam wiadoma karność mego obozu? nędza moich żołnierzy? hasło naszej walki?

Gdyśmy odpowiedzieli, że na odgłos jego sławy, przybyliśmy stawić się i zaprzysiądz wierność hasłu, podjętej przez niego walki, uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Nie o sławę wojenną mi idzie, nie na tem zależy powodzenie sprawy, że za wszechsprawiedliwością Boską udało mi się kilkakrotnie pobić wroga — i nie tego on się tak lęka, ile przyszłości, którą za łaską Bożą przygotowuję, jak tego, że lud wiejski, cały lud Litwy i Żmudzi, gotów się do powstania przyłączyć... Za jego przykładem bracia jego nad Wisłą, Bugiem i Dnieprem... ten lud milionowy, przyszedłszy do samowiedzy, prawy, waleczny a nieszczęśliwy...

Tu zamilkł dowódca — promień jakby jasności wielkiej padł na czoło jego szerokie, w brzdędy poorane, oczy patrzyły rozpromienione, jakby widziały już owe zastępy milionowe wyciągające ramiona, te wielkie sny całego twardego żywota przyobleczone w ciało.

Patrzył po nas, czekał spragniony, co mu na to odpowiemy. Nie był przebiegu, walk naszych ciekawy, chciał tylko wiedzieć, jak wielkie postępy poczyniła w naszych stronach praca nad uświadomieniem ludu.

— Bardzo niedostateczne, albo zgoła żadne, wykrztusiłem wreszcie. — Nie wszyscy u nas wierzą, lub nie chcą wierzyć w wielkie powstanie ludowe... Domyślał się tego.

— Westchnął, patrząc w ziemię, a czoło jego znowu się zasępiło.

— Miasto po dworkach szlacheckich sypiać, karmić się suto i poić a czas trawić na przechwałkach wojennych, sypiajcie ra-

czej po chatach wiejskich, zbliżcie się do tego ludu, który znacie tylko z cudzych opisów a może coś nadto powie wam jeszcze jego chłopski rozum, jego serce gorące, choć często z nieświadomości w występkach złąkane.

— Zamiast ekwipować oddziały wasze, jakby do tańca z wrogiem, lecz nie na śmiertelne zapasy, obraćcie raczej ten czas i pieniądze na podniesienie jego mienia i oświaty... O ci co inaczej sądzą, inaczej czynią, nie chcą na seryo zbawienia Ojczyzny... Oni zatruci skażeni na duchu, oni nie wierzą w wielkie posłannictwo ludu swojego, chociaż żywym przykładem są im zwyciężkie narody zachodniej Europy, nie znają wielkich skarbów, ukrytych w swoim własnym łonie i hańbią się błaganiem łaski dzikiego najezdcy, lub wygładaniem liłości u państw sąsiednich. Zaprawdę powiadam wam, tym waszym mistrzom i przewodnikom, raczej kamień młyński u szyi sobie przywiązać, i pójść na dno morza, aniżeli radzić nad zbawieniem Ojczyzny.

Gorące, namiętne słowa tego zapamiętałego trybuna ludu, oblewały nas, jak wrzątkiem. Prawy ten Polak w czystości swych patryotycznych zamiarów, nie liczył się ze słowami, jak stał ostremi, jak potępienie wieczne straszniemi, wydzierają mu je z piersi ból wielki, wielką gorycz, żal srogi do tych, którzy wpływem swoim mogli masy ludu na onczas poruszyć, a w małoduszności swej, czy też egoizmie odwrócili się od niego.

W milczeniu przedstawiłem mu moich towarzyszy, wyciągnąłem także z za sosny zarumienionego Leliwę. Gdym mu prawdziwie jego nazwisko powiedział, dowódca nie mógł ukryć pewnego wzruszenia, oczy jego czarne poczęły miotać fosforyczne blaski z nieufnością a zarazem upodobaniem obejmował wzrokiem wdzięczną postać młodzieńca, który nie mogąc utaić uwielbienia w wrażliwej swej duszy, z pokorą, jakąś dziecięcą z słodyczą sobie, właściwą rękę wyciągającego się doń dowódcy ucałował.

Ks. Mackiewicz, który był niesłychanie łagodnym i dobrym człowiekiem, obok nieubłaganego surowości przewodcy powstania, zatrzymał w swoich rękach dłoń zarumienionego chłopaka a patrząc mu przenikliwie w jasne przejrzyste źrenice rzekł poważnym głosem:

A wiesz ty młodzieńcze, że w obozie moim, nie znajdziesz węgryzna, łakoci, pościeli, nie mam jej nawet dla konających, że będziesz zawsze głodnym, często bosym,

że tułać się będziesz miesiące całe, po borach i kniejach w upał i stoty, w śniegi i mrozy, tropiony jak zwierz dziki; jeżeli padniesz po drodze znużony lub ranny, dostaniesz się w ręce Moskali, jeśliśbyś chciał uciekać w stanowczej chwili, nie minie cię kula własnego dowódcy, teraz jeszcze czas, jeśli chcesz wrócić, uwalniam, chłopci moi odprowadzą cię w bezpieczne miejsce, skąd wracać do domu możesz. Nie wiedziałeś może o haśle, pod jakim walkę podjąłem?...

Postanowiliśmy umrzeć, jeśli upadniemy... Granica daleko, dziecko moje, mówił bardzo łagodnie dowódca. — ale się wstrzymał. — gdyż różowa twarz Leliwy mocno pobladła i przybrał tak zdecydowaną postawę, że po raz drugi Żmudzini spojrzeli nań zdziwieni...

— Przebyłem przestrzeń przeszło tysiącmilową — mówił głosem, który drżał i wiązu w gardle, przebyłem ją o głodzie i chłódzie między lasem bagnatów kozackich, tysiąc razy na godzinę życie narażając, nie po to, abym słuchał słów twych dowódco, które mię boleśniej ranią, niżeliby kula z nieubłaganego twego rozkazu! Choć nieszczęsne nazwisko moje nie budzi w ziomkach zaufania. — choć jak dobrze zrozumiałem — głęboko pogardzasz tymi, z którymi blizkie krwi związki mnie łączą.

— Tak — przerwał szorstko dowódca — Imię ich pod przegierzem całej Polski! To prawnuki Targowicy! co znowu w nicości ducha swego, zląkłszy się ofiar niezmiernych! morza krwi popłynąć mającej, imię swe zhańbili, zanosząc adres błagalny do stóp caratu! Ty dziecko senatorskie, przychodzisz na nędzę chłopskiego obozu — mówił pół drwiąco, pół z goryczą — śni ci się, że odkupisz nią winy ojców. Ale zła spuścizna przekleństwem, spada na synów... Łańcuchem pokoleń ciągnie się ona... a Bóg jeden wie tylko kiedy i kiedy kres i zadośćuczynienie jej w ofierze!

Młodzieńcza twarz Leliwy nabrała dziwnie ponurego wyrazu, walcząc widocznie sam z sobą, przemówił znowu:

— Tak — przychodzę na głód, niedostatek, nędzę twego obozu, by okupić niemi dostatki, karety wygodne i ślizkie posadzki, gdzie bliżcy moi paktują o losach zhańbionej Ojczyzny. Od kuli twojej nie zginę, bo się nie spodzę, a jeżeli padnę w rękę, może z krwi mojej wyrośnie kiedyś przebłagalny kwiat dla tych, którzy jej bronić nie umieli.

— Panie Leliwa! Chcesz widzieć, gwałtem ugodową białą tarczę twych familiantów, ufarbować na radykalny kolor! — wyrwał się poza plecyma jego Zygmunt, zgromiony natychmiast przez kolegów za to niewczesne odezwanie się\*).

— Panie Leliwa... powtórzył w zamyśleniu dowódca, patrząc z bolesną jakąś zadumą na wzruszonego do głębi młodzieńca. Myślisz i czujesz, jak każdy prawy Polak, syn tej ziemi nieszczęsnej myśleć i czuć powinien. Po tylu zbrodniach, po tylu hańbach, nie czas na dyplomacye i zabiegi polityczne, to nowa kropla do hańby przeszło półwiekowej. Orężem tylko przystoi nam teraz rozprawić się z ciemiezcą, krwią własną zmyć z siebie hańbę okupić życiem choćby tysięcy ciężkie grzechy ojców naszych... A kędy kres i zadośćuczynienie? powtórzył znowu jakby sam do siebie wpatrując się w płonące ognisko... Zdawał się czytać w surowych wyrokach sprawiedliwości Bożej, bo przenikliwy, jakby kłujący wzrok, mgłą dalekiej myśli przystonił, z której snąć nikomu zwierzać się nie chciał — widział może całego pokolenia tego pokos ofiarny... własną krew na zadośćuczynienie to daną...

\* \* \*

Przyniesiono chorągiew z wizerunkiem Najświętszej Panny Szydłowieckiej. Dowódca odczytał rotę przysięgi, w której obowiąza-  
liśnię się walczyć w szeregach jego do ostatniej krwi kropli.

Powoli twardzi Żmudzini zaczęli się do nas zbliżać. Jeden tylko Leliwa choć dał się im poznać na wstępie z najkorzystniejszej strony, nie mógł znaleźć w pośród nich miru. Nieustawały żarty kolegów, przezywano go panną, lub francuskim markizem i dawano uparcie do poznania, że na takie barki, jak jego, nie rachują tu wcale. Rubaszny o radykalnej barwie Zygmunt nie mógł znieść wrodzonej naturze tej pewnej miękkości, tak nie licującej, jak mówił z charakterem powstańca, który się wzdryga przed krwi widokiem a jęku rannych znieść nie może. Jemu do rewolucyi! — powtarzał — każeć mu tylko szpiega powiesić a zobaczycie, jak się wam sprawi.

\* \* \*

\*) Były dwa stronnictwa: Białych i Czerwonych. Pierwsi chcieli sprawę Polski załatwić pokojowo na drodze dyplomacyi, drudzy z orężem w rękę.

Czy i wówczas nie przebaczone mu pochodzenia jego, pomyślałem sobie, gdy go ujrzałem na zrębie owego nieszczonego lasu, gdzieśmy w kilku po przybyciu do obozu litewskiego zastali tak nagle przez kozaków obsaczeni.

Widzę go jeszcze, jak sam jeden, bez czapki, którą mu kula z głowy zerwała, broń wstępu do matni, aby mieli czas pomyśleć o obronie ci, którzy w ponurej boleści na widok klęsk ojczyzny nie szczędzili mu czary goryczy w fanatycznym swym patriotyzmie.

Co do mnie, kochałem jak brata tego młodego druha, idealnie pięknego, idealnie szlachetnego, który, będąc jedynakiem i ostatnią miłością osamotnionej matki, z rąk się jej wyknął, młode swe życie niosąc w ofierze.

Mój Boże, a nie mogłem go nawet w wspólnej pogrzebać mogile, gdzie tyle naszych spoczęło.... — tam w głębi lasów sosnowych, gdzieśmy im krzyż własnymi rękami zatknęli.

Na pikach roznieśli cię, mój drogi, niezapomniany Maryuszu, mszcząc się okrutnie za przeszkodę, jakąś im stawiał bohaterkiem twem poświęceniem w ujęciu wymykającego się dowódcy.

Wiem, że szukałeś śmierci, boleśnie dotknięty przez jednych, opętany szaleńcem nazwany przez drugich.... Chciałeś, by imię twoje zostało nieznanem; wierzyłeś mocno, że z krwi twojej winien byłś zadośćuczynienie ojczyźnie, idei więc twojej a nie imieniu hołd tu składam. Rody wygasają, imiona przechodząc przez lat koleje ulegną zmianie, ale idea w złote pióra przebrawszy legendowych rycerzy, ukaże ich w blaskach wiekom potomnym.

I twoja gwiazda szczęśliwa zagasta tam także, Zygmuncie!... Utonęła gdzieś w bagnach puszczy Kurtowiańskiej, jak tyle innych promiennych nadziei naszych...

Krew ofiarna przepoiła ziemię. Użyźniła się ojczyzna gleba, a poruszona pługiem oracza wydała plon stokrotny. Pokryły ją bujne łąny, zazieleniły się dęby, strzeliły w niebo wysokie sosny, a rdzawe, obumarłe topieliska błysnęły złotym kaczeńcem i majową rzęsą.

Hej! upoiła się ziemia rodzona!... Nakarmili ją i napoiłi jej miłośni synowie! Rozgwarzyła się młodym gajem, zapachła konwalią dzieciom i wnukom i znów kukutka kuka tam o maju...

Płak li to?... czy macierz żałosna?... bo krwawe widma błakają się tam nocą, a pacholę litewskie, skręciwszy fujarkę z onych drzew ojczystych z lekkim odbieży do chaty i skarżyć się będzie.... że z drzewa wyszedł jęk ludzki.



## O skórze i chorobach skóry

przydarzających się najczęściej u naszego ludu wiejskiego.

Napisał Dr. W. Z.

(Ciąg dalszy).

Nie u każdego człowieka skóra jest jednako wrażliwą na szkodliwe wpływy. I tak są ludzie, którzy już przy bardzo małym mrozie odmrażają sobie ręce, nos lub uszy, inni znoszą bardzo wielki mróz bez szkody, Pomiędzy handlarzami śledzi, niektórzy znoszą sól bardzo dobrze przez długie lata, chociaż biorą stonę śledzie do ręki bardzo często, u innych sól ta działa szkodliwie na skórę ręki i powoduje zapalenie skóry, zwane wypryskiem. Skóra rąk obrzmiewa, staje się czerwoną, na jej powierzchni robią się pęcherzyki małe, wielkości główki od szpilki, a cała choroba sprawia uporczywe swędzenie; chorzy tacy drapią się ciągle po rękach.

Jest bardzo dużo leków, które u niektórych ludzi, właśnie w wrażliwą na pewien lek skórą, powoduje opisaną przez nas chorobę. I tak, jednym szkodzi woda karbolowa, innym używany w leczeniu ran jodoform albo rozczyń sublimatu. Ludzie ci powinni się chronić od używania tych leków, gdyż ich skóra nie znosi.

Z leków, który jeszcze najczęściej u naszego ludu jest stosowany, zasługuje na szczególniejszą uwagę płyn zwany arniką, gdyż niejednokrotnie powoduje na skórę wyprysk. Najczęściej bywa tak że przy skaleczeniu polewa się ranę i otoczenie jej arniką. Otóż u niektórych ludzi arnika powoduje wyprysk. Skóra w sąsiedztwie rany obrzęka, ulega zaczerwienieniu i swędzi. Nieświadomi działania arniki sądzą, że to rana jest złośliwą i zalewają powtórnie i nieraz po kilka razy chorą skórę arniką i powodują coraz silniejsze zapalenie, dolewają, żeby się obrazowo wyrazić, oliwy do ognia. Niektórzy w zapalczywości idą jeszcze dalej i wnioskuje tak: ponieważ nawet kilkakrotnie



polanie chorego miejsca arniką nie pomaga, a choroba szerzy się dalej i sprawia choremu coraz większe dolegliwości, trzeba na taką złośliwą chorobę użyć jeszcze mocniejszego środka. Do tego celu ma im służyć tak zwany siwy kamień, który nie wolno bez recepty lekarza sprzedawać aptekarzom, bo jest to środek bardzo ostry, a na wewnątrz użyty może nawet śmierć spowodować, ale za to dostanie go za kilka centów w każdym handlu korzennym. Taki kamień tłuką na proszek i posypują nim chore miejsce. Naturalnie zapalenie zwiększa się coraz bardziej, a u niektórych ludzi z wrażliwą skórą, na całym ciele powstaje wyprysk, tak, że nawet powieki obrzękają. Wtedy chorego takiego odwożą zwykle do szpitala, gdzie przebyć musi kilka tygodni albo i dłużej, nim się wyleczy.

Gdy wiemy teraz, że arnika może u niektórych ludzi wywołać wyprysk, to najlepiej w razie okaleczenia nie używać jej, a jeśli kto ma do niej wielkie przekonanie, to gdy spostrzeże, że po jednorazowym użyciu jej skóra się zaczerwienia nie wolno użyć arniki po raz wtóry, bo chory jej nie znosi, a tylko letnią wodą należy za pomocą kawałka waty zmyć arnikę ze skóry i miejsce zaczerwienione posypać mączką ryżową, której za kilka centów w każdej aptece dostać można. A już nigdy nie należy używać na skórę chorą siwego kamienia bez pozwolenia lekarza, bo to może bardzo choremu zaszkodzić i wplątać go w długotrwałą chorobę.

O wyprysku powodowanym arniką i siwym kamieniem napisałem dla tego, bo z doświadczenia wiem, że leków tych lud używa bardzo często i bardzo często sobie szkodzi. Na jedną chorobę naszego ludu pracującego, jako bardzo często przydarzającą się, zwrócę uwagę, a mianowicie pomówimy o tak zwanych: u ludu obierzkach.

Widzieliście nieraz zapewne, że po okaleczeniu skóry powstała rana, u jednych goi się bardzo szybko, u drugich gojenie trwa znów bardzo długo. Zależy to od tego, czy do powstałej skutkiem skaleczenia rany, dostał się jad ropny, to znaczy malutkie żyłkika niewidzialne gołym okiem, które ropienie powodują, czy też nie, to znaczy, że rana nie została zanieczyszczoną. Rany duże, cięte nożem, otwarte, nawet gdy ulegają ropieniu, nie są dla chorego zazwyczaj bardzo niebezpieczne, a tylko goją się długo. O wiele większe niebezpieczeństwo przedstawiają małe ranki, klute, ale za to głębokie, zadane n. p. igłą lub sztyłem. Ołóż gdy taka rana ulegnie zakażeniu jadem ropnym, to ropa przez

małeńki otworek nie może na zewnątrz odpływać, a tylko gromadzi się pod skórą a nawet draży głęboko w warstwie mięsnej, a nieraz jak n. p. na palcach, dochodzi aż do kości. Ropa ma własność niszczenia tkanek i gdy na zewnątrz nie odpłynie, niszczy nieraz kość, która ulega spruchnieniu. I na to chcę zwrócić główną uwagę naszego ludu, bo wiem z doświadczenia, że taka „obierzka“ nieraz się stała przyczyną utraty palca lub jego części. A na wsi z obierzkami nie zgłaszają się do lekarza, ale leczą „wroniem sadłem“, „zajęczym skroniem“, nawozem krowim i t. d. Jeżeli palec taki wczas nie przetniemy, aby ropę uwolnić z głębi, to utrata palca jest niechybna. Nie należy więc zwłóczyć, ale gdy palec puchnie, gdy przy tem pojawiają się dreszcze i gorączka, należy natychmiast zwrócić się z poradą do lekarza, który im wcześniej przetnie taką obierzkę, tem większą przysługę odda choremu.

Z innych chorób, które się do rany przyczepić mogą, jest róża, choroba dosyć pospolita wśród ludu wiejskiego. Zazwyczaj do małej ranki, najczęściej na nosie, dostaje się jad, który powoduje różę. Miejsce to ulega obrzękowi, skóra jest zaczerwienioną, przyczem choroba szerzy się w kilku dniach na całą twarz, tak, że nawet powieki obrzękają. Równocześnie chory dostaje dreszczy i bardzo wysokiej gorączki, bredzi na śnie i robi wrażenie bardzo ciężko chorego. Choroby tej też lekceważyć nie należy, bo czasem kończy się ona śmiertelnie, gdy przejdzie na błony otaczające mózg, ale należy wezwać co rychlej lekarza, a zwłaszcza wtedy, gdy obrzęk przechodzi na skórę głowy. Z leków używanych najwięcej wzięcia ma maść kamforowa, którą miejsca obrzękłe smarować należy raz dnia. Poza tem choremu należy dać na przeczyszczenie, najlepiej łyżkę oleju rycynowego i jak długo jest gorączka, podawać mu same płyny, jak mleko, rosół, trochę dobrego wina, herbatę.



## O duszę.

(Według *Gazety Świątecznej*).

Każdy człowiek składa się jakby z dwóch osób, jakby z dwóch ludzi, z których jeden, to jest dusza, ukryty jest w drugim, to jest w ciele.

Ciało — to jakby pudło, jakby jaka skrzynia, co w sobie zamyka drogocenne skarby, od Boga samego dane — duszę.

Dusza, to kierownik, ster ciała; kieruje ona czynami ludzkimi, nadaje tym czynom wartość. Dusza, to życie samo; gdy ona odejdzie, ciało bezwładnie opada, marnieje, gnije, przepada.

Dusza, jest to owo tchnienie Boga samego, jest to cząstka Jego świętości w nas uwięziona. Gdyby nie ta dusza, nie różnilibyśmy się niczem zgoła od zwierząt. Ona to nas wywyższa ponad wszelkie stworzenia ziemi i daje nad nimi panowanie.

Ciało ludzkie, jego potrzeby, budowa, jego rozwój, prawie niczem się nie różni od ciała zwierzęcego. Smutne i przykre dla nas byłoby to podobieństwo, gdyby nie dusza, ta rozumna, szlachetna, dobra, Boża w nas potęga, co z oczu wyrazem mądrości nam patrzy, co przez usta rozumną i piękną mową się ujawnia, a serce napełnia uczuciami szlachetnymi, które zwierzętom są nieznane.

Co tylko w nas, w ludziach, jest lepszego, zacniejszego: czy to czesć dla starych, czy miłowanie ojczyzny, czy pragnienie dobra dla innych ludzi, dla bliźnich, czy współczucie dla cudzej niedoli, litowanie się nad nieszczęściem czyjsem, gotowość spieszenia z ratunkiem, albo dzielenia się z kim mieniem swoim, składanie ofiar, gotowość poświęcenia samego siebie, swego życia, zdrowia i trudów dla dobra innych ludzi, — wszystko to bierze początek z duszy, z niej jak piękny kwiat wykwita.

Każda z tych dwóch części, z których składa się człowiek, to jest dusza i ciało, ma swoje potrzeby, właściwości, ma swoje życie oddzielne. Ale zachodzi między nimi taka różnica, że ciało o potrzeby swoje i o swoje prawa dopomina się samo gwałtownie, natarczywie, a dusza nie, Ciało nie da o sobie zapomnieć. Gdy zamało zasilimy je pokarmem, tak będzie głodem męczyć człowieka, że musi je zaspokoić; gdy utrudzone spoczynku potrzebuje, to zwali człowieka z nóg i zmusi do snu lub wytchnienia.

Dusza zaś, gdy człowiek sam o niej nie pamięta, sam nie zasila jej pokarmem zdrowym, czerpanym z dobrych nauk, pism, z rozmów podniosłych, z modlitw i sakramentów świętych, to ona raz, drugi poruszy sumienie człowieka, jakby wymówką, załem, a potem przycichnie. I człowiek niedbający o nią ani się spostrzeże, jak duszę swą uśpi, umorzy ją w sobie, zagłuszy, zmarnuje tak, jakby jej wcale nie miał.

Taki człowiek swojej zewnętrznej połowie, ciału swojemu dogadzać będzie tem gorliwiej, im bardziej duszę zagłusza w sobie i usypia. Jedzenie, picie, spanie, wygody, dogadzanie zmysłom, lub gromadzenie pieniędzy — to będzie

cel jego życia, cel jego zabiegów, starań i pracy. Unikać będzie wszystkiego, co by mu duszę obudzić chciało, odrzuci każdą naukę, która mu do duszy i sumienia przemawiać zechce. Zapomni zupełnie o obowiązkach względem rodziców swoich, rodzeństwa, żony, dzieci, względem kraju, społeczeństwa, bliźnich; nie będzie dla niego nic świętego, nie uszanuje prawa Bożego; nie wzruszy go nędza, ni kalectwo, ni nieszczęście bliźniego; nie zawaha się skrzywdzić brata, ojca rodzonego z chwały by wygnął na starość, byle sobie wygod lub grosza przysporzyć; nie uszanuje żony, ni matki, byle sobie dogodzić. Byle mieć brzuch pełny i kieszeń wypchaną, byle wyleżeć się pod pierzyną lub chłoby i na barłogu — o nic mu więcej nie chodzi.

Oj, nieszczęśliwy i pożałowania godny taki człowiek, co o duszy własnej zapomni! W domu jego najczęściej spory, kłótnie, bijatyki, przekleństwa. Dzieci rozpущzone, złemi przykładami karmione od małego, rosną na hańbę i nieszczęście rodziców.

Po takim człowieku wszystkiego, co złe, niegodziwe, spodziewać się można. On dla dogodzenia ciału swemu, swej chciwości, złości, swym namiętnościom, do oszustwa, do kradzieży, do podpalania i zabójstwa posunąć się może; bo cóż go od tego odwiedzie? co mu drożej dobrą wskaże? co go od złego powstrzyma? kiedy dusza, ten jedyny dobry kierownik czynów ludzkich, w nim śpi, zgnębiona, zdeptana, zamarta.

A gdy przyjdzie na niego ostatnia godzina, staną mu w myśli wyrzuty: Coś zrobił z duszą, którą sam Bóg tchnął w ciebie? Coś zrobił z życiem swoim? Gdzie dobre czyny twoje, któreś masz sobie królowanie wieczne zdobyć? Zmarnowałeś duszę, ten najświętszy dar Nieba, jedynie wart trosk naszych i starań.

Mówię tu głównie tylko o ludziach, którzy o duszy swej zapomnieli, uspili ją w sobie, o jej potrzeby nigdy się nie starali. Ale ileż to razy jeszcze gorzej się zdarza! Iluż to ludzi po świecie chodzi takich, co nietylko, że o potrzebach duszy swej zapomnieli, ale duszę tę oddali w służbę złości, nienawiści, chciwości i zadróżności. I to, co miało być źródłem cnoty, zrobili źródłem występków. Iluż to takich, co wszelkich władz od Boga danych do pomocy w dobrem, jak rozumu, pamięci, używają do nikczemnych, niecnych, podłych, a nawet do zbrodniczych czynów.

Spójrzmy teraz, jak wygląda życie człowieka, który lepszą cząstkę sobie wybrał, który zrozumiał, że nietylko z ciała się składa: że ta druga jego połowa, wewnętrzna, ukryta dla oka innych

ale jemu samemu dobrze znana, też żyć chce w nim, rosnąć, rozwijać się, wznościć się i dążyć do tego źródła, z którego wyszła i do którego powrócić powinna — do Boga,

Taki człowiek nie będzie dbał o to, że w dostatkach nie opływa, że mu niejedyn brak uczuć się daje dotkliwie. Nie tyle o wygody cielesne, co o spokój i szczęście dla duszy on dba. Potrzeby duszy będą celem jego starań. Nie głód lub zimno będą jego największym cierpieniem, ale krzywda wyrządzona bliźniemu, ale złość, obmowa, kłamstwo.

Taki człowiek zadnem i w świecie płytkimi względami się nie kieruje. Nic mu nieznaczają niedobre namowy i rady: nic go nie obchodzi, co o nim głupi i niedobrzy ludzie gadać będą: nie dba on o to, czy jego czyn lub słowo przyniosą mu jaką korzyść lub stratę; byle ten czyn był dobry, dla bliźniego lub dla ogółu pożyteczny, a dla duszy jego własnej zbawienny; byle też jego słowo było prawe. Sumienie — to jego kierownik.

Taki człowiek nie będzie słowami sypać jak z rękawa; nie będzie próżnym gadulstwem czasu marnować. Słowa jego będą zwarte, proste i prawe, niezmiennie, jak sama prawda. Sądy jego będą czasem może surowe, ale zawsze sprawiedliwe. Dobre pochwalą, i pomoże ku jego spełnieniu; złe zgani lub odrzuci z obrzydzeniem. Nie weźmie on udziału w złych, ciemnych sprawach, w intrygach, plotkach. Jasne, czyste będą jego czyny, jak jasną i czystą jest dusza.

Gdy się spostrzeże, że sprawy codzienne praca na chleb powszedni zabrała mu zbyt wiele czasu, że zaniedbał swą stronę duchową. wnet bierze książkę rozumną i dobrą, idzie do przyjaciela, który tak jak on myśli i czuje, i rozmową piękną a podniosłą, lub czytaniem, karmi i poi spragnioną swą duszę, i czuje, jak go to podnosi i uszlachetnia. Takie czytanie, taka rozmowa, to jego uczta najmiłsza. Twarz mu promienieje od szczęścia, spokój i dobroć zalewa mu duszę. Czuje on, że jest bliższym Boga. Serce mu się robi tak ofiarne dla drugich, że radby ulżyć cierpieniom wszystkich smutnych, uściskiem objąć ogół cały, bo wszystkich kocha.

Nietylko wewnątrz, ale i na zewnątrz inaczej wyglądać będzie człowiek, co dba o swoją połowę duchową. Ubiór jego skromny, ale cały i czysty, bo taki człowiek brudu nie znosi. Postawa jego szlachetna a skromna. Nie dopatrzysz w nim ani pooblebstwa dla zwierzchnika, ani wyniosłości dla podwładnych, bo wszystkich on jednakowo uszanuje. Głos jego zwykle śmiały,

pewny, ale cichy. Brzydzi się on krzykactwem, sporami. Nim co pocnie, namyśli się przedtem, bo się radzi własnego przekonania i sumienia. A każdy czyn jego tchnąć będzie miłością, bo dusza, bez uczucia tego żyć nie może.

Pomyślmy tylko, jakby to dobrze było, gdyby wszyscy w naszej wiosce lub miasteczku tak żyli, tak myśleli, jak ten człowiek tu opisany. Iluż to niegodziwości, ilu sporów i zgorzeń uniknęlibyśmy wszyscy. A już doprawdy niebo mielibyśmy na ziemi, gdyby w całym kraju tylko tacy ludzie żyli. Kraj składa się z miast i wsi, wieś, lub miasteczko z rodzin: jaka rodzina, taka wioska — jaka wioska, taki kraj.

Niech więc tylko każdy ojciec i każda matka rodziny stara się żyć więcej dla szczęścia i spokoju duszy, niż dla dobrobytu i wygod cielesnych, i niech uczy takiego życia swe dzieci. To wkrótce wszystkim lepiej i spokojniej na świecie będzie.



## DO BOGA.

Na post wiekowy skazałeś nas Panie,  
Na męki srogie, na prześladowanie.  
W walce z przemocą — wołamy w pokorze —  
Wesprzej nas Boże!

Powodzie, grady niszczą chłopskie mienie,  
Brak pracy i głód powiększa cierpienie.  
Chociaż na wargi rzuca się szemranie,  
Daruj nam Panie!

Co roku z wiosną mknie różnymi szlaki  
Lud nasz za chlebem, gdzie biedne wieśniaki  
Tuczą odwiecznych wrogów za granicą  
Polską krwawicą.

Najdroższe skarby i mowę i ziemię  
Prusak wydziera, — to przewrotne plemię —  
Na plecy polskich dzieci sypią baty  
Niemieckie katy.

Krzyżacka podłość, wiarołomstwo, buta  
Podaje rękę panowaniu knuta,  
Gdzie myśli wolne tłumią carskie zbiry,  
Każnie, Sybiry.

Ciągłe na Polskę zamaehy zbrodnicze  
Zniwecz o Panie, skarć moskiewską dziecę  
A Podlasianom w szlachetnym uporze  
Daj wytrwać Boże!

Ubóstwo i brak w swe siły ufności,  
Naród pogrążony w chorobie senności,  
Lud w większej części w potęgze ciemnoty:  
To szczyt Golgoty!

Ty, który losy świata dzierzysz w dłoni,  
Spraw niech wolności dzwon ryczłło nam dzwoni,  
Skróć nasze męki, a racz Niebiosa Panie  
Dać zmartwychwstanie!

Franciszek Kuś.



## Więści ze świata.

Wyjątki z listu jednego z lekarzy warszawskich, wysłanych na daleki Wschód, podaje jeden z dzienników warszawskich w następującym brzmieniu:

Jesteśmy w Azyi. Płaszczyna bezgraniczna, pokryta śniegiem, tu i owdzie kępa zarośli, krzaki nędzne, karłowate. Mróz dochodzi 18 stopni, ale przy zupełnym braku wiatru, nie odczuwa się go prawie.

Przyjechaliśmy do Czelabińska, leżącego między Europą a Azyą za rzeką Uralem. Jedziemy już tydzień. Z Warszawy do Moskwy 1000 wiorst, z Moskwy do Czelabińska przeszło 2000 wiorst, obecnie jechać będziemy bez przerwy do Irkucka przeszło 3.000 wiorst.

Dokoła ruch wojenny w całej pełni. Ciągle wynijmamy pociągi towarowe, napełnione wojskiem. W Irkucku zabawimy kilka dni, połączymy się tam z innymi lekarzami i pojedziemy dalej.

Pismo *Dalnij Wostok* podaje następujące przepisy dla mieszkańców Władywostoka, Portu Artura i okolicy objętej wojną. Mieszkańcom każdej chwili pozwala się opuścić twierdze i okolice, poczem gdy wyjeżdżają drogą kołową, to, mogą zabrać swe mienie, z wyjątkiem żywności i inwentarza, których wywóz jest stanowczo wzbroniony — kto wyjeżdża koleją, może zabrać tylko to, co na sobie. Pozostałych mieszkańców sprzedza się, że w razie potrzeby, nie tylko wszelkie zapasy żywności będą im odebrane dla twierdzy, ale i oni sami mogą być wzięci do robót fortecznych, a domostwa ich, gdyby stały na przeszkodzie, będą rozebrane, zburzone i z ziemią zrównane.

### Spółka kotlarska.

W Sosnowcu, w Królestwie Polskiem, związała się spółka kotlarska w 1902 roku po-

między trzema kotlarzami. Z początku szło im trudno, bo ogólny zastój w handlu wiele się do tego przyczynił. Teraz jednakże ruch handlowy się poprawił, a że starają się wykonywać powierzone im roboty sumiennie, ze znajomością rzeczy i na czas umówiony oraz po możliwie przystępnych cenach, więc mają zamówień dosyć.

Był dzisiejszy zawdzięczają *Gazecie Świątecznej*, bo ona zachęca ludzi do wspólnego działania. Wszyscy trzej wspólnicy znają swój zawód, bo pracowali w pierwszorzędnych fabrykach krajowych i zagranicznych i byli nagradzani na wystawach zagranicznych za wykonane okazy „sztuk spajanych“. Teraz radziby dać się poznać ogółowi, żeby za ich przykładem więcej takich zakładów się rozwijało.

### „Pomoc przemysłowa“.

Wiadomo zapewne wszystkim czytelnikom *Przodownicy*, iż w kraju naszym istnieje już od paru lat towarzystwo, pod nazwą „O własnych siłach“. Celem tego towarzystwa jest rozpowszechnianie wyrobów krajowych, a pozbycie się wszystkiego, co cudze.

Zaraz w początkach istnienia tegoż towarzystwa, powstał związek „Pomocy przemysłowej“ który powołał do życia „Biuro reklamy“ dla rozpowszechnienia wyrobów krajowych. Ażeby dać sposobność poznania szerszej publiczności jakość i przystępne ceny naszych wyrobów, postanowiło towarzystwo „Pomocy przemysłowej“ urządzać od czasu do czasu wystawy w stolicach i miastach prowincjonalnych. Wystawy te urządzone będą przez wydział towarzystwa z jak największą oszczędnością, a będą obejmowały okazy, wzory, próbki, katalogi, cenniki i plakaty, dotyczące jak najliczniejszych wytworów krajowych.

Prosimy wszystkich członków tegoż towarzystwa, ażeby raczyli zwrócić na to uwagę, iż wystawy takie wielką korzyść przynieść mogą. Będziemy uwiadamiać wytwórców o każdej takiej wystawie, o jej terenie, sposobie urządzenia, czasie trwania i warunkach przez komitet uznanych.

Wystawa taka wędrowna będzie mieć nazwę „Ruchomej wystawy przemysłowej“ i jeździć z nią będzie delegat ustanowiony przez „Biuro reklamy“. Obliczono, iż wystawa wędrująca może być okazana w 60 miejscowościach, a koszt podróży delegata, opakowania przedmiotów, wynajęcia lokalu i t. d. obliczono na 9000 koron. Od ilości panów wytwórców zależeć będzie, ileby na każdego przypadło.

Zwracamy się przeto do wszystkich panów fabrykantów i przemysłowców, którzy chcieliby

wziąć udział w wystawie, o łaskawe zgłoszenie się do „Biura reklamy“.

**Szczurowa**, pow. Brzesko. Dnia 10 lutego b. r. odbyło się tu uroczyste otwarcie Czytelni Ludowej przez Koło akademickie Tow. Szkoły Ludowej z Krakowa. Myśl założenia tej czytelni powstała jeszcze przed dwoma laty. Przez dwa lata wpływały groszowe składki do skarbonki czytelni. Wreszcie oczekiwania włościan zostały uwieńczone pomyslnym skutkiem, gdy p. Buła delegat Koła akademickiego T. S. L. wobec przeszło 100 włościan, czytelnię, jako też i wypożyczalnię książek otworzył. Jak z jednej strony cieszy każdego Polaka ta wielka liczba włościan garnących się do oświaty, tak znowu z drugiej strony smutnem jest, że nikt z inteligencji na otwarcie nie przybył. Z włościanami brata się tu tylko dawny dwór szlachecki Dołęga, położony o kilka kilometrów od Szczurowy, właścicielki zaś Dołęgi, szczególnie Marya Wolska już niejednokrotnie dała dowody opieki i łączności braterskiej z ludem. To też z chlubą zaznaczyć musimy, że ona jedyna z tak licznej inteligencji na otwarcie przybyła. Takich dworów więcej, — mniej zaś przesądów górno-pańskich, a droga do wolności się zbliży. Za miesiąc ma powstać w Szczurowy „Koło włościańskie T. S. L.“.

**Na obchody narodowe** wydało lwowskie Koło im. Kościuszki T. S. L., zbiorek pieśni narodowych, najbardziej śpiewanych, które „umieć na pamięć powinien każdy Polak“. Na ten cel wyszły także świeżo, nakładem Koła pocztówki z portretem Kościuszki w 2 wydaniach.

Nabywać je można tylko w biurze Koła (ul. Zimorowicza L. 16), przesyłając naprzód należytość markami i dołączając 10 lub 20 groszową markę na koszt przesyłki.

Cena pieśni narodowych po 4 gr. za egzemplarz, kartki po 4 i 6 groszy.

### Polacy na polu walki.

W pierwszych potyczkach morskich, którzy walczyli z Japończykami, pomiędzy zabitymi lub rannymi znajdujemy następujące nazwiska. Jan Pieszkiewicz, komandor na statku „Bojanie“; Michał Ladzi, starszy minier na „Retwizanie“; Kazimierz Kietliński, porucznik na „Retwizanie“; Edward Szczęsnowicz, kapitan pierwszej rangi na „Retwizanie“. Pierwszym, który zginął w Porcie Artura, był Władysław Nowicki. Pomędzy załogą okrętową w Porcie Artura, znajduje się kilkuset Polaków. Z tego widzimy, że jak zawsze tak i teraz wszędzie na pierwszy ogień wystawiani bywają Polacy, weszło to już w zwyczaj wszystkich naszych zaborców.

### Mongolscy barbarzyńcy, a cywilizowani Europejczycy.

Wacław Siłke-Sieroszewski w swoich wrażeniach z podróży po Japonii opisuje jedno z miast japońskich, Osaka zwane.

Mieszkając w drugorzędnym hotelu, miałem sposobność przekonać się, iż lepiej są one urządzone, niż u nas pierwszorzędne.

Ludzie tu wszyscy codziennie się kąpią. i dlatego, nawet osmoleni przy pracy ludzie, nie robią wrażenia brudasów. Czystość panuje tu wszędzie wzorowa, nawet w ubogich zaułkach. nie widziałem nigdzie tego brudu co u nas, który narasta warstwami przez całe lata. Tu miotła i woda ciągle są w robocie. Nietylko kobieta, ale i mężczyzna lub dziecko mając chwilę wolnego czasu, zamiatają śmiecia, których widoku nie znoszą.

Nie znalazłem także żadnego Japończyka, żeby nie umiał czytać. nawet najbiedniejszy dorozkarz, gdy ma wolną chwilę, wyciąga z kieszeni gazetę i książkę i czyta.

Lud we wszystkich sferach w obejściu jest bardzo grzeczny i miły, gdy czasem tłum jaki zbierze się na ulicy, zachowuje się bardzo spokojnie. Policja jest grzeczna, usłużna i uważna; zapytać którego o jaką miejscowość, nietylko że wskaże drogę, ale przeprowadzi kawałek. Na kolejach urzędnicy i służba uprzejma, udzielają każdemu chętnie wskazówek i dają informacje nietylko inteligencji ale i najuboższym podróżnym.

Ludzie żyją z sobą zgodnie, a choć się czasem posprzecząją, to ani się nie przeklinają. ani też do bójki nie dochodzi. Z tego widzimy, że ten barbarzyńczy naród, powinien by służyć za wzór Europejczykom.

### Kolej na lodzie.

Na ogromnem jeziorze Bajkale, ułożono kolej na lodzie, dla skrócenia sobie drogi, gdyż objeżdżając na około, dużo czasu na to potrzeba. Plant kolejowy robi się w ten sposób, że na lodzie usypuje się ze śniegu długi wał, śnieg ubija się warstwami i polewa wodą tak długo, aż się zamieni w jedną masę. Dopiero na ten nasyp kładzie się szyny. Zdarza się nieraz iż w czasie przejścia pociągów wokoło lód ugina się i pęka, nasyp śnieżny wytrzymuje jednak największe ciężary. Tworzą się czasem także szczeliny wskutek zmiany temperatury, szczeliny takie zasypuje się śniegiem i zalewa wodą.

Kolej elektryczna na lodzie bywa co roku urządzana w Petersburgu na lodzie na Newie.

## Zapotrzebowanie lekarzy.

Rosyjskie ministerstwo wojny zapytało uniwersytet kijowski, kiedy słuchacze 5-go roku medycyny, mogą być gotowi do wyjazdu na teren wojny. Wydział lekarski odpowiedział, że w przeciągu trzech dni. Zarazem jednak oznajmił, iż niedawno poczyniono starania, aby egzamina zamiast we wrześniu, mogły się odbyć w maju, ponieważ świeżo dyplomowani lekarze, wyruszyć by mogli na plac boju.

## Rosyjska intendancja a żołnierze na reż wywożeni.

Intendanci rosyjscy utrzymywali, że żołnierze na Wschód wywożeni, mają ciepłą odzież, ogrzane wagony i żywności pod dostatkiem, tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie. Jadąc w wagonach towarowych, grzeją się chyba wzajemnym oddechem, nie mając na sobie ani należycie ciepłej odzieży zabezpieczającej ich od mrozów syberyjskich, a co do żywności, to najlepszy dowód, że gdy pociąg na jakiej stacji w mieście ma się zatrzymać parę godzin, żołnierze napadają sklepy, rabują je i w ten sposób zdobywają sobie żywność. Gdy się kupcy skarżyli przed oficerami, ci poradzili im, żeby przed każdym nadejściem pociągu, zamykali sklepy. To poskutkowało, ale biedni zgłodnieli żołnierze, napadają pobliskie wsie, i tam zdobywają sobie żywność, wskutek czego przychodzi czasem aż do bójk z chłopami, że aż patrol uzbrojona musi je uspakajać. W większych miastach przed odejściem pociągu, żołnierze zgłodnieli, proszą o jałmużnę publiczności.



## Niektóre rady gospodarze.

Napełnione lampy naftą nie mogą stać w słońcu, ponieważ ogrzana nafta rozwija gazy, które przy zapaleniu lampy, mogą sprawić wybuch.

Kwaszone ogórki zepsują się zawsze, jeżeli naczynie, w którym są zakwaszone, było nasiąknięte tłuszczem.

Ryby można łatwiej oczyścić z łuski, jeżeli się je trzyma chwilę w gorącej wodzie.

Zmarznięte jaja można znowu używać, ale trzeba żeby mokły trochę w zimnej wodzie słonej.

Stare masło odmładza się w ten sposób, że się go moczy w słodkim mleku, potem trzeba wypłukać w wodzie, posolić i dodać trochę cukru.

## Odmrożenie zmarzniętego gruntu.

Niektóre gospodynie niewykopują pietruszki z zagona w jesieni, lecz chowają takowe do wiosny, bo mogą ją lepiej spieniężyć. Pietruszka w gruncie dobrze się przezimuje, tylko ją trzeba z wierzchu przykryć mierzwą lub liśćmi suchymi. Czasem się zdarza, że w czasie zimy przydałoby się trochę pietruszki, a tu ziemia zmarznięta. Poradzić można w ten sposób, jeżeli śniegu jest gruba warstwa, to go trochę odmieść, a resztę zostawić i posypać drobno rozkwaszonym niegąszczonym wapnem. W ten sposób, wapno mając pod spodem pokład wilgotny, zacznie się gasić i rozmrozi ziemię.

## Sztuczne nawozy.

Wielu gospodarzy utrzymuje, że sztuczne nawozy nie mają żadnej wartości i nie chcą ich używać, pomimo, że z powodu małej ilości bydła nie mogą całej swej roli, należycie uprawić. Zapewnie że nawóz stajenny z mierzwy lepszym jest od sztucznego, ale trzeba i na to uważać, żeby był należycie przysposobiony.

Widzimy często po wsiach, iż przed stajniami wznoszą się kupy nawozu, ułożone na równej ziemi. Taki nawóz nie da wiele pożytku, bo jest zwietrzały, deszcz z niego wypłukał wszystkie lepsze cząstki, które wsiąkły w ziemię, a mierzwa prawie sucha została.

Otóż chcąc nawóz bydłcy dobrym zrobić, trzeba koniecznie wybrać dół, wybrukować go, a jeszcze lepiej wycementować, ażeby z niego nie uchodziły płynne części nawozu. W takim dole i nawóz bardzo się dobrze urabia i jest ta korzyść, że zagroda o wiele schludniej wygląda, nie mając tej kupy gnoju w bliskości domu i powietrze dla ludzi do oddychania jest zdrowsze. Nadmienić jeszcze muszę, iż nawóz składany do dołu trzeba przesypywać ziemią, a lepiej się urobi. Kto jednak mało ma nawozu domowego, ten powinien używać sztucznego, a plon zboża będzie miał o połowę większy, ale trzeba go umiejętnie używać.

## Wyrób słodkich serów.

Po wielu próbach i doświadczeniach doszłam do tego, że bardzo tanio i łatwym sposobem wyrabiam w domu sery ze słodkiego mleka, nieustępujące w smaku tym, które po sklepach sprzedają. Chcę tem mojem doświadczeniem podzielić się z czytelniczkami *Przodownicy*, a może niejedna gospościa zechce tegoż sposobu spróbować.

Żołądek cielęcy, czyli podpuszczkę, oczyścić dobrze i wysuszyć. Kto w domu cieląt nie bije,

można podpuszczkę kupić w jatkach. Czwartą część podpuszczki zalać kwaterką wody lub serwatki i niech tak kminie dwanaście godzin. Potem wlać to do sześciu garncy mleka prosto od krowy, jeszcze ciepłego. Lać trzeba pomału i ciągle mieszać przez pięć minut. Przez ten czas mleko się zsiada. Przedtem jeszcze trzeba się postarać, ażeby pod ręką była gotująca się woda. Wrzącej wody wziąć w jakie naczynie trzy kwarty, wsypać łyżkę soli i wlać to w mleko, mieszając ciągle bez przestanku pięć minut. Potem zostawić tę mieszankę na godzinę w spokoju. Następnie zlać serwatkę, a twaróg włożyć w małe sito, które można wysłać rzadkiem czystym płótnem. Twarogu nałożyć pełno z czubem, przykryć okrągłym denkiem i przycisnąć kamieniem mniej więcej 10 funtów mającym na godzinę. Potem zdjąć kamień i deseczkę, nalać w jakie naczynie wrzącej słonej wody, zanurzyć w niej ser z sitkiem i znów zostawić na godzinę. Po upływie godziny wyjąć ser na krążek, posolić trochę po wierzchu, owinąć go czystym gałgankiem zmoczonym w dobrze słonej wodzie, i położyć w miejscu suchem, ciepłym i przewiewnym. Raz na dobę przewracać, a raz na trzy dni zdjąć gałganek, wyplukać, umaczać w słonej wodzie i znów nim ser owinąć. Tak postępować trzeba przez parę tygodni, dopiero po upływie tego czasu ser dobrym będzie do użycia.

Pisząca ze swego doświadczenia tę jeszcze radę dodaje, że kto ma dosyć nabiału i ser taki chce mieć lepszym i żeby miał większe dziurki, tak jak sery sklepowe, to trzeba wziąć pięć garncy mleka a szósty garniec śmietanki słodkiej surowej, przygrzanej trochę przy ogniu, tak, żeby mleko z jej połączeniem było letnie; a dalej postępować jak wyżej. N. N.

### Sposób wyrabiania bryndzy z krowiego mleka.

Chcąc mieć w domu bryndzę, którą wszyscy bardzo lubią do chleba, można ją robić w następujący sposób:

Zsiadłe mleko ogrzać przy wolnym ogniu, uważając, żeby się zanadto nie ogrzało, bo wtenczas ser jest rozsypujący się. Ogrzane mleko wlać do worka, zostawić wiszący worek na parę godzin, żeby wszystka serwatka dobrze ociekła. Wyjęty twaróg włożyć na miskę, rozkruszyć go, i postawić w chłodnym miejscu, gdzie ma stać 6—8 dni, ale codziennie trzeba go przemieszać. Gdy już wszystek dobrze obsłizgnie, wtenczas dodać soli, trochę masła młodego i dobrze wymieszać ręką, rozgniatając wszystkie grudki, włożyć do jakiego naczynka, ubić dobrze, przykryć

z wierzchu mokrą szmatką i trzymać w chłodnym miejscu. Bryndza taka jest wyborna, niczem nieustępuje owczej. Kto lubi kminek, można trochę wsypać mieszając, a będzie jeszcze lepsza.



## ROZMAITOŚCI.

**Usunięcie perzu.** Wiadomo, jaką plagą dla rolnika jest, gdy mu pole perzem zarosnie. Ażeby go usunąć, potrzeba mozolnej pracy, która się jednak opłaca. Kiedy rola jest dobrze sucha, trzeba ją płytko zorać, zbronować, wygrabić i perz albo spalić i popiół rozrzucić albo uprzątnąć z pola. Po niedługim czasie, cała rola się zazieleni jak łąka, a wtedy powtórzyć przyoranie, ale głębiej, zbronować w poprzek i na ukos, wygrabić i perz spalić. Czynność tę powtarzać kilkakrotnie, ale orać coraz głębiej i tylko wtenczas, jak ziemia jest dobrze sucha. Gdy już korzonki perzu będą drobno posiekane po ostatnim wygrabaniu, zorać głęboko i zasieć mieszankę albo wykę, a perz już się więcej nie odrodzi.

**Nie dają się germanizować.** *Gazeta Toruńska* pisze: W powiecie wąbrzeskim napisało kilka dziewcząt szkolnych na rozkaz rodziców nazwisko swoje z końcówką „ska“. Nie podobało się to nauczycielowi niemcowi, który pragnie mieć nazwiska kobiece po prusku pisane na „ski“. Zamiast starać się z rodzicami dziewcząt sprawę obrobić, urządził się krótko i dziewczynki dość surowo ukarał.

Rodzice zamierzają udać się z zażaleniem do rejencji wydziału dla spraw szkolnych. Jeżeli dzieci wypełniły wolę rodziców, to jasna rzecz, że za to ich karać nie można. Ale i o to chodzi, że o nazwisku dziecka decydują w pierwszym rzędzie rodzice, nie zaś nauczyciele. My nie twierdzimy, że tu nauczyciel postąpił dowolnie. Mógł mieć takie polecenie. Ale o to chodzi, żeby rodzice trzymali się prawa swego dla dobra swych dzieci i nie pozwalali na germanizację i pruszczenie nazwisk dzieci z powodu, że tak rządowi się podoba.

**Trzeba nam polskich sędziów.** Posel ks. prałat Stychel dopominał się w sejmie pruskim, aby w dzielnicach polskich ustanawiano sędziów Polaków, którzy znają zwyczaj i obyczaj polskiej ludności i stąd są w stanie trafniejsze i sprawiedliwsze wydawać wyroki. Polskich sędziów wysłała się tymczasem w głąb Niemiec, a nasyła się do dzielnic polskich sędziów, którym stosunki nasze są zupełnie obce. Temu należy raz wreszcie tamę położyć.

**Ofiary pruskiej brutalności.** Wyrok w procesie w Hucie Laura zapadł w zeszyły tydzień, i to taki sam, jak w pierwszym procesie Zasądzonym, znajdującym się obecnie w więzieniu śledczym, policzono na karę tylko cztery miesiące za przebytego w więzieniu czasu. Obroncy stawili wniosek, aby zasądzonych na razie z więzienia wypuszczono, lecz wniosek ten sąd odrzucił.

Tak więc ostatecznie smutnie zakończył się ten krwawy dramat w Hucie Laury.

**Prusacy na usługach Rosyi.** Na Śląsku Górnym, w okolicy Bytomia schwyтали pruscy żandarmi 10 dezertarów rosyjskich, którzy to biedacy przed grozą wojny chcieli się ratować ucieczką, ale prusacy odstawili ich wprost do granicy rosyjskiej i tam władzom oddali. Na posiedzeniu izby poselskiej minister Hammerstein oświadczył, że to jest podłem kłamstwem, gdyż żadnych dezertarów nie złapano, i to jest tylko niegodziwą potwarzą rzuconą na pruską żandarmeryę.

W kilka dni później kilkunastu chłopów polskich przeszło przez granicę pruską, uciekając przed poborem do wojska, a upozorowali to w ten sposób, że przychodzą na robotę. Ale i tych biedaków taki sam los spotkał, że ich wydano władzom rosyjskim.

**Napad na Kółko rolnicze.** Z Grybowa donoszą do pism lwowskich, że niedawno w nocy napadło trzech rabusiów uzbrojonych w rewolwery, na sklep Kółka rolniczego w Wojnarowej i poraniło strzałami właściciela sklepu Stawiarskiego i jednego subjekta. Sprawcy napadu zbiegli; zarządzono śledztwo.

**Dżuma w Indyach.** Jak donoszą dzienniki angielskie, w Indyach, a zwłaszcza w Bengalu, dżuma wzmaga się gwałtownie. W jednym tygodniu naliczono nie mniej, jak 21.302 przypadków tej strasznej choroby. Bombaj, gdzie dżuma najbardziej w latach ubiegłych grasowała, stał się znów ogniskiem zarazy.

**Pożar preryi.** Obszary ziemi w Ameryce północnej pomiędzy Stanami Missouri, Arkanzas, Texas i Kansas, gdzie obecnie, jak donosiliśmy, szaleje pożar, którego padły ofiarą już dziesiątki ludzi, oddane zostały Indianom, gdy ich przeważnie przemocą usunięto z siedzib dawniejszych w stanach wschodnich. Indianie żyją przeważnie w takim samym stanie dzikości, jak ich praojcowie, do uprawy roli nie mają chęci; od czasu do czasu podpalają wysoką suchą trawę preryi, aby wytworzyć dobrą paszę dla bydła i ułatwić sobie polowanie.

**Podziemne pokłady lodu.** Pisma rosyjskie donoszą, że w miejscowościach gdzie znajdują się największe siły wojska rosyjskiego, są podziemne lody. Żyłę tę odkrył znany uczoney Middendorf. Ciągnę się ona od Bergeńskiego wybrzeża przez całą Syberję, część Mandżuryi i dochodzi aż do kirgizkich stepów. Odkrycie to potwierdza i profesor Zaleski, który w miesiącu sierpniu znajdował w głębokich

studniach bryły lodu. Lody te wielką usługę oddadzą wojsku, że będą mieli dobrą, czystą wodę do picia, bo w czasie wojny zwykle wybucha epidemia, która dziesiątkuje wojsko, a powodem tego bywa zawsze nieczysta woda do picia.

**Wracają z Ameryki.** Mnóstwo wychodźców, nie mogąc znaleźć żadnej pracy w Ameryce, wraca do Europy. Z miasta Nowego Jorku w Stanach Zjednoczonych odplynęło do Europy okrętami w ciągu jesieni, około 30 tysięcy robotników, a iluż ich tam teraz zmarnieje, bo nie każdy jadący do Ameryki ma tyle pieniędzy, żeby mu wystarczyło i na powrót.

**Ślimaki polne w ozimieniu.** W jednej okolicy w Królestwie, ukazały się przeszłej jesieni w życie robaki, podobne do ślimaków leśnych. Są one wytrzymałe na zimno, więc rozpleniają się i sprawiają ogromne spustoszenia, szczególnie na gruntach gliniastych. Robak ten, czy ślimak jest około dwóch cali długi, dość cienki, bez nog, popielaty. Czołga się po ziemi bardzo pomalutko. Rozmnaża się w koniczykach i ponad rowami w trawie, a ztamtąd rozchodzi się w oziminy i przegryza roślinki przy samej ziemi albo dochodzi aż do ziarenka żyta, które zaczęło kiełkować, wpija się w nie, wysysa i nowy kielek żyta przegryza. Od tego korzonki usychają i żyto zupełnie przepada. Słowem, jest to kłeska dla tej okolicy, gdzie się ten robak rozmnoży. Najwięcej rozmnaża się w latach mokrych. Tępić ich należy w ten sposób, ażeby wypędzać na oziminy kaczki, bo one z wielką chciwością wyjadają tych szkodników, albo posypywać pola nawiedzone przez te ślimaki popiołem, albo wapnem palonem. Należy przytem uważać, żeby to zrobić w dzień suchy i pogodny, posypać lekko w niewielkiej ilości, żeby nieuszkodzić oziminy, a ślimak posypany tem proszkiem, wypuszcza z siebie śluzę i zdycha.

## PYTANIA I ODPOWIEDZI.

*Pr:odownice* wysyłamy pod adresami przesłanymi nam przez Sz. p. Cieplika.

*Sz. Panu Ceyle* donosimy, że kalendarz z przesyłką będzie kosztował dwie marki.

*Upraszamy* o łaskawe zawiadomienie nas co mamy uczynić z pieniędzmi przesłanymi nam na zakupienie powieści „Sierota“, która, jak już wspominaliśmy, kosztuje o wiele więcej.

*Wszystkim*, którzy bądź reklamowali, bądź zamówili *Pr:odownicę*, przesłaliśmy pisemko. Jeszcze raz ponawiamy prośbę o łaskawe upomnienie się na pocztach o doręczanie *Pr:odownicy*.

Polecamy *Pr:odownicę* pamięci i życzliwości Szanownych prenumeratorek i prenumeratorów by zachęcali wszystkich do czytania jej i zaprenumerowania.



WŁADYSŁAW REYMONT.

## CHŁOPI.

POWIEŚĆ. — (W skróceniu.)

J E S I E Ń.

(Ciąg dalszy.)

Postawił go na progu obory, nakręcił i ptak zaczął się kiwać, podnosić nogi długie i spacerować.

— Bociek! Jezu, adyc się rucha, kiej żywy! — zawołała zdumiona, odstawiła szkopek, przykucnęła przed progami i z najwyższą radością i zdumieniem patrzała.

— Jezu! to z ciebie mechanik! I to się sam tak rucha, co?..

— A sam, Józia, ino go kołeczkiem nakręcę, to już se spaceruje, kiej dziedzic po obiedzie, o... — odwrócił go, i ptak poważnie a śmiesznie zarazem podnosił długą szyję, podnosił nogi i szedł.

Zaczęli się śmiać serdecznie i bawić jego ruchami, tylko Józia czasami podnosiła oczy na chłopaka — podziw w nich był a zdumienie.

— Józia! — rozległ się głos Boryny z przed chałupy.

— A cegój?... — odkrzyknęła.

— Chodzi ino.

— Kiej dojem krowy.

— Pilnuj tu, bo idę do wójta — powiedział, wsadzając głowę do ciemnej obory. — Niema tutaj tego znajdka? co?

— Witka?... — ni, pojechał po ziemniaki z Antkiem, bo Kuba miał urządzić siczki dla koni — odpowiedziała prędko i trochę niespokojnie, bo Witek przycupnął za nią ze strachu.

— Ścierwa ten chłopak, to ino pasy drzeć, żeby zmarnować tyłą krowę — mruczał, powracając do izby, gdzie się odział w nową kapotę białą, wyszywaną na wszystkich szwach czarnymi tasiemkami, nadział wysoki szary kapelus, okręcił się czerwonym pasem i poszedł drogą nad stawem ku młynowi.

«Roboty jeszcze tyła... zwózka drzewa... siew nieskończony... kapusta w polu... ściółka niewyrobiona... podoraćby trza na kartofle... dobrzeby i pod owsy... a tu jedź na sądy... La Boga, że to człek nigdy obrobić się nie

obrobi, ino ciągiem jak ten wół w jarzmie... że i wyspać się niema czasu ni odpocząć... — rozmyślał. — A tu i ten sąd...

Boryna szedł wolno, bo ociężało go rozdrażnienie, a potem i przypomnienie nieboszczki, co ją na wiosnę pochował, ułapiło go za grdykę.

— Ho! ho!.. przy niej, co ją wspominam wieczorem w dobry sposób, nie przygodziłoby się tak gramolić... gospodyni to była, gospodyni!.. Juści, że i mamrot i przekleństwa też, że i dobrego słowa nikomu dać nie dała i ciągiem się z babami za łby wodziła... ale zawždy żona i gospodyni.

Tu westchnął pobożnie na jej intencję, i żał go jeszcze większy dusił, bo przypomniawszy, jak to bywało...

Przyszedł z roboty, spracowany — to i jeść tłusto dała, i często gęsto kiełbasy podtykała kryjomo przed dziećskami.. A jak się wszystko darzyło!.. i cielaki, i gąski, i prosiaki... że co jarmark było z czem jeździć do miasta, i grosz był zawsze gotowy, na zakład z samego przychówku... A już co kapusty z grochem, to już jensza zgoła tak nie potrafi!

A teraz co?..

Antek ino na swoją stronę ciągnie, kowal też wypatruje, aby co chyć, a Józka? Skrab głupi, któremu plewy jeszcze we łbie, co i nie dziwota, bo dziewce mało co na dziesiąty rok idzie... Hanka kiej ta ćma łązi, a choruje jeno, i tyle robi, co ten pies zapłaczę...

Toć i marnieje wszystko.. granulę trza było dorząć... we żniwa wieprzak zdechł... wrony gąski tak przebierały, że z połowa ostała... Tyle marnacy, tyle upadku!.. Przez sito wszycko leci, przez sito...

— Ale nie dam! — wykrzyknął prawie głośno — póki rucham tymi kulasami, to ani jednego morga nie odpiszę.

Ino Grzela z wojska do dom powróci, to niechta se Antek na żoniną gospodarę wróci... nie dam...

\* \* \*

Wszedł prosto do świetlicy.

— Wójt doma? — zapytał tłustej kobiety, klęczącej przy kołysce i karmiącej dziecko.

— Zarno wróć, pojechał po ziemniaki. Siadajcie, Macieju.

Wtem wójt wszedł i od progu wołał:

— Żono! jeść, bom głodny, kiej wilk. Jak się macie, Macieju?..

— Ja do was, Pietrze, wedle tej mojej sprawy, co ma być jutro.

I wójt siadł do miski okrytej parą utłuczonych ziemniaków, polanych obficie skwarkami, a w drugiej donicy stało zsiadłe mleko.

— To Jewka was pono zaskarżyła — zaczął wójt, podjadłszy nieco.

— A ona ci! żem to jej zasług nie wypłacił! Zapłaciłem, jak Bóg w niebie, i jeszcze ponadto, z dobrego serca, księdzu za chrzciny dał worek owsa.

— Ona powieda, że ten dzieciak...

— W imię Ojca i Syna! Wściekła się, czy co?

— Ona skarży na was.

— Zakatrupię ścierwę, cygana pieskiego!

— Ale do sądu trza wam iść.

— Pójdę. Bóg zapłać, żeście mi powiedzieli, bo wiedziałem ino, że o zasługi, ale zapłaciłem, na co świadków mam! A pyskacz zapowietrzony! a dziadówka! Loboga tyle umartwień, że jaż chyba udziżyć nie udziżę.

Ale wójt zaczął mu tłumaczyć i przekładać, a w końcu, żeby zwrócić rozmowę w inną stronę, mrugnął na żonę i powiedział:

— Bobyście się, Macieju, ożenili, i miałby kto gospodarstwa pilnować.

— Kpicie, czy co? A dyć na Zielną skończyłem pięćdziesiąt i osiem roków. Co wama też w głowie!... Jeszcze tamta dobrze nie ostygła.

— Weźcie kobietę do swego wieku, a zaraz się wam zgoi wszystko — dodała wójtowa i jęła sprzątać ze stołu.

Zachnął się Boryna, ale i zamedytował głębokoko, że mu to samemu do głowy nie przyszło. Boć jaka się tam kobieta nadarzy, a zawždy z nią lepiej, niżli samemu biedować.

— Dopieroby na wsi wdziałali! — powiedział Boryna.

— A Zośka Grzegorzowa na ten przykład, śmigła, piękna i wiano niezgorsze.

— A cóż to Maciejowi potrza wiana? nie gospodarz to pierwszy we wsi?

— Ni, Grzegorzowa nie dla nich — podjął wójt: — za mdła i młódka to jeszcze.

— A Jędrkwa Kasia? — wyliczała dalej wójtowa.

— Zmówiona. Wczoraj Rochów Adam posyłał z wódką.

— Jest ci jeszcze Stachowa Weronka.

— Mamrot, latawiec i jedno biedro ma grubsze.

— A wdowa po Tomku... jakże to jej?... całkiem jeszcze do żeniaczki.

— Troje dzieci, cztery mórki, dwa krowie ogony i stary kozuch po nieboszczyku.

— A Jagna Dominikowa?

— Prawda, całkiem o niej przepomniałam.

— Sielna dziewucha, rosła, że bez płót nie przejdzie, bo żerdki pod nią pękają, a piękna, biała na gembie, a urodna kiej jaka jałowica.

— Jagna — powtórzył Boryna, słuchający w milczeniu wyliczania: — a to powiedają o niej, że łasa na chłopaków.

— Ale! był to kto przy tem, to wie! Pleciuchy pletą byle pleść, a wszystko ino przez zardzość — broniła mocno wójtowa.

— Ja też nie powiadam sam z siebie, ino tak pogadują. Ale, trza mi iść — poprawił pasa.

— Na którą to w sądzie? — zapytał spokojnie.

— Na dziewiątą napisane w powiestce. Musicie do dnia wstać, jeśli na piechty.

— I... żróbką se wolno pojadę. Ostańcie z Bogiem, dziękuję wama za somsiedzką radę.

— Idźcie z Bogiem, a pomyślcie, cośwa wama raili. Powiecie, to z wódką pójdę do pani matki, i jeszcze przed godami sprawim wesele.

Boryna nie odrzekł nic, łypnął ino oczyma i wyszedł.

Boryna wolno wracał i żuł w sobie rozważnie, co mu raili. Nie dał poznać po sobie, tam u wójtów, że mu się ta myśl strasznie udała.

— Juści, że byłoby niezgorzej! juści! A co tam o niej mówią, to taka prawda!... — splunął: — sielna kobieta!

Dreszcz nim wstrząsała, bo i chłód wilgotny szedł od stawów, a u wójtów gorąc był silny.

— A bez kobiety trza zmarnieć, abo dzieciom gospodarke odpisać... — myślał. — Może to i trza poszukać żony? Tyle obleczenia po nieboszce jest, przygodziłoby się. Ale stara Dominikowa to pies... a cóż, mają chałupę i gront, toby na swoim ostała. Troje ich, a mają piętnaście morgów, to niby na Jagnę pięć i splata za chałupę i lewentarz! Pięć morgów, to rychtyk te pola za mojem kartofliskiem... żyto widzi mi się posiały latoś, tak... pięć morgów do moich to... trzydzieści i pięć bez mała. Karwas pola!...

Zatarł ręce i poprawił pasa.

— To ino młynarz ma więcej... złodziej, krzywdą ludzką a procentami, a oszukaństwem tyla nabrał.. A na bezrok, podwiózłbym gnoju a uprawił i pszenicy posiał na całym kawale; koniaby trzeba przykupić, a i po granuli krowinę jaką... Prawda, krowęby dostać dostała...

— Wrzeszczałyby juchy, wrzeszczały! — pomyślał o dzieciach.

Stanął przed chałupą Jagny.

Świeciło się u nich jeszcze, i przez otwarte okno padała szeroka smuga światła.

Boryna stanął w cieniu i zapuścił wzrok w izbę.

Lampka tliła się nad okapem, ale w kominie musiał się buzować tęgi ogień, bo słychać było trzask świerczyny i czerwonawe światło zapełniało ogromną, mroczną po kątach izbę; stara skulona przed kominem czytała cosik głośno, a Jagna przeciw niej, twarzą do okna siedziała; w koszuli była tylko i z podwinieciem do ramion rękawami, podskubywała gęś.

— Urodna juha, to urodna! — myślał.

Podnosiła czasem głowę, nasłuchiwała matki, wdychała ciężko, to znowu brała się skubać pióra, aż gęś zagęgała boleśnie i rwać się poczęła z krzykiem z jej rąk, i bić skrzydłami, że puch się rozwiął po izbie białym tumanem.

— Piękna kobieta! — pomyślał i odszedł śpiesznie, bo mu uderzyło do głowy, aż się podrapał, zapiął pętlę i pasa przyciągnął.

Już był w swoich wrotach i wchodził w opłotki, gdy się obejrzał na jej dom, bo rychtyk stał naprzeciw, tyło że po tamtej stronie wody.

Boryna obszedł podwórze, zajął do koni, wsadził głowę do obory, bo drzwi dla gorąca stały otworem: Przywarł wrota do stodoły, i zdjawszy kapelusz, szedł do izby i mówił półgłosem pacierz.

A że spali już wszyscy, rozszedł się po cichu i zaraz legł spać. Ale zasnąć nie mógł, to pierzyna go parzyła, że nogi z pod niej wysadzał, to mu po głowie chodziły sprawy różne, a turbacy, a pomyślenia... to mu brzuch ano ciężył srodze, że postękiwał i mruczał.

### III.

Już świt ubielił dachy i zgrzebna, szarą płachtą przysłonił noc i gwiazdy poblądłe, gdy ruch się uczynił w Borynowem obejściu.

Kuba zwłókl się z wyrka i wyrzał przed stajnię: szron leżał na ziemi i szaro było jeszcze, ale już zorze rozpały się na wschodniej stronie i czerwieniły czuby drzew. Przeciągnął się z lubością, ziewnął parę razy i poszedł do obory, aby krzyknąć na Witka, że czas wstawać.

— Słońce ino, ino, zaraz się pokaże... Krowy trza wypędzać.

Witek mamrotał coś, bronił się, przykładał do koczucha, ale w końcu wstać wstał i laził ocięzają i senny po podwórzu.

Tymczasem Boryna wstał, ubrał się i zajął na stronę Antkową.

— Słońca już na dwa chłopa, a ty się jeszcze wylegujesz! — krzyknął na syna.

— Zmogłem się wczoraj kiej bydlę, to muszę się wywczasować.

— Do sądu pojedę. Zwiez ziemniaki, a jak ludzie skończą kopanie, to zagnać ich do grabienia ściółki.

Kartofle już mocno perkotały w kominie, gdy Józka przysłała od udoju i wnetki narządziła śniadanie.

— Józka! a mięso sama przedawaj. Jutro niedziela, ludzie się już zwiedzieli, to się ich tu naleci, ino nie borguj nikomu! Pośladek ostaw la nas.

Podjadł se niezgorzej, opasał się pasem, przyglądał włosy, ujął bat i jeszcze się rozglądał po izbie.

— Bym czego nie przepomniał...

A już z wasągą zbierając w garść parciane lejce, rzekł Józce na ganek:

— Skończą ziemniaki, to zaraz iść grabić ściółkę — kwitek jest za obrazem. A niechta zetną jakiego grabka, abo i chójkę — przyda się.

Wóz ruszył i już był w opłotkach, gdy Witek mignął pod jabłonkami.

— Zabaczyłem... prru!... Witek! prru! Witek, puść krowy na łąki, a pilnuj, bo cię jucho spiere, że popamiętasz! — I pojechał.

Dobrze było już po ósmej, gdy wjeżdżał do Tymowa, na puste uliczki obstawione zapadłemi domostwami.

Zaraz na wjeździe obstarpił go żydzi i żydówki i nuż zaglądać do wasągu, macać pod grochowinami, pod siedzeniem, czy nie wiezie czego na sprzedanie.

— Poszły, parchy! — mruknął, wjeżdżając na rynek, pod cień starych kasztanów, gdzie już stało kilkanaście wozów z wyprężonymi końmi.

I swój wasąg tam umieścił, bat schował na dno pod siedzenie, otrzepał się ze słomy i ruszył prosto do sądu.

Sądy nie były jeszcze zaczęte.

Ale przed domem sądowym, co stał zaraz w rynku naprzeciw kościoła, czekało już sporo narodu.

Boryna dojrzał Jewkę z dzieckiem na ręku, stojącą w gromadzie swoich świadków.

A w sali narodu się nawaliło, że ani palca wetknąć, i parli się coraz krzepiej na kraty, aż trzeszczały; gwar, zrazu cichy, podnosił się zwolna, szemrał, przewalał po izbie, huczał czasami, przechodził miejscami w kłótnię.

Żydzi szwargotali pod oknami, a jakieś baby na głos opowiadały swoje krzywdy i jeszcze

głośniej popłakiwały, ale nie można było rozpoznać kto, i gdzie, bo ciasnota była i głowa przy głowie. To znowu Jewka, dojrawszy Borynę, wspartego o kraty, jąta dogadywać i wykrzykiwać na niego, że zelżony odrzekł ostro:

— Zmilknij, suko, bo ci gnatki porachuję, że cię rodzona nie pozna.

A na to Jewka rozszrożona nuż pazury wyściągając i drzeć się do niego przez gęstwę ludzką, aż jej chustka spadła z głowy, i dzieciak się rozkrzyczał, że nie wiada, na czymby się skończyło, gdy naraz woźny drzwi otworzył i krzyknął:

— Cichoja, ścierwy, bo ano sąd idzie!

Cicho się zrobiło, że słycać było tych, którzy na ulicy pod oknami gwarzyli.

Sądy się rozpoczęły.

Pierwsza szła sprawa ze skargi strażnika na jakiegoś łyczka o nieporządki w podwórzu.

Skazany zaocznie.

Potem o pobicie chłopaka za wypasanie końmi koniczyny.

Pogodzili się: matka dostała pięć rubli, a chłopak nowe portki i lejbik.

Sprawa o woranie się.

Odłożona z braku dowodów.

Sprawa o kradzież leśną w borze sędziego.

Skazani na karę pieniężną lub odsiedzenie w areszcie po dwa tygodnie.

Nie przyjęli wyroku, pójdą do apelacyi.

I tak szła sprawa za sprawą, kieby skiba za skibą, równo i dość spokojnie, czasem tylko podnosiły się skargi, abo chlipanie, abo i przekleństwo.

Z izby ubyło nieco ludzi, ale w ich miejsce przybyło tylu nowych, że stali zbici kieby w snop, że nikto poruszyć się nie mógł, i zrobił się taki gorąc, iż ani odetchnąć, aż sędzia polecił otworzyć okna.

Przyszła wreszcie na stół sprawa Boryny.

Jewka stanęła przed sądem i, pohuśtując dziecko, owinięte w zapaskę, jąta płaczkliwie wywodzić krzywdy swoje i żale: jako służyła u Boryny, pracowała, że jaże jej kulasy ustawały, a nigdy dobrego słowa nie usłyszała, kąta nie miała na spanie, ani jadła dość, że się u sąsiadów pożywiać musiała, a potem zasług nie zapłacił i z dzieckiem wygnął ją w cały świat... Buchnęła w końcu ogromnym płaczem i rzuciła się na kolana przed sędziami z krzykiem:

— Krzywda to moja, krzywda! prześwietny sądzie!

— Cygani jak ten pies! — mruknął Boryna ze zgrozą.

— Ja cyganie?! Adyc wszystkie, dyc całe Lipce wiedza, że...

— Żeś latawiec...

— Wielmożny sądzie, a przodzi to mi ino mówili: «Jewka, Jewuś!» i jeszcze słodziej, a to mi paciorki przywieźli, a to często gęsto bułkę z miasta i mówili: «Naści, Jewuś, naści, boś mi najmilsza»... A teraz, a mój Jezu, mój Jezu! — poczęła ryczeć.

— Cygan jucha, możem cię jeszcze pierzyną przyodziewał i mówił: «Śpij se Jewuś, śpij!»! Izba zatrzęśła się śmiechem.

— Abo nie? co? Albośta mało obiecowali? co?

— Loboga ludzie, że to piorun nie zabije takiej pokraki! — zakrzyknął zdumiony.

— Wielmożny sądzie, cały świat widział, jak to było, cały Lipce mogą przyświadczyć, co prawdę mówię... O biedna ja sierota, biedna!... O dolo moja nieszczęśliwa!... Krzyczałam, to me sprął i zrobił co chciał... A gdzież ja się podzieję, gdzie?... Świadki powiedzą i przyświadczą! — wołała wśród płaczu i krzyków.

Ale świadkowie w rzeczywistości nic nie zeznali prócz plotek i domysłów, więc znowu jąta dowodzić i przekonywać, aż w końcu, jako ostatni dowód, rozpowiła dziecko i położyła je przed sędziami; dziecko wierzygało nagiemi nóżkami i krzyczało w niebogłosy.

Ale już i sąd nie mógł powstrzymać się od śmiechu, a naród aż huczał z uciechy.

Dogadywali złośliwie i okrutnie, a ona zmilkła i nieprzytomnemi oczyma patrzyła po ludziach i ważyła coś w sobie.

— Cichoja! To grzech tak się naśmiewać nad biedotą! — krzyknął ktoś tak mocno, aż pomilkli, i jaki taki drapał się po łbie ze wstydu.

Sprawa skończyła się na niczem.

Boryna poczuł niezmierną ulgę, bo chociaż nie był winien, ale zawždy bojał się ludzkiego obmówiska, no i tego, że przysądzić mogą, by płacił.

Wyszedł zaraz z sądu i jał medytować i rozważać w sobie całą tę sprawę. Nie mógł zrozumieć: po co i dlaczego skarżyła?

— Ni, to nie jej rozum i głowa, to jenszy, ktoś drugi, przez nią sięga, ale kto?

Spotkał Dominikową i poszedł z nią do karczmy napić się i przegryźć coś niecoś, bo było już dobrze po południu, i chociaż mu Dominikowa napomykała zlekka, że cała ta Jewczyna sprawa, to musi być robota kowala, zięcia jego, nie mógł uwierzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)